

Bogdan Zakrzewski

Słowacki o sztambuchu Baronowej Richthofen

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 88/3, 157-163

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

SŁOWACKI W SZTAMBUCHU BARONOWEJ RICHTHOFEN

1

Pierwodruk wiersza Juliusza Słowackiego pt. *W imionniku pani B. R.* ukazał się w 1857 r. w lwowskim czasopiśmie „Świt”¹. Dziennik ten sporadycznie tylko publikował poezje i informacje literacko-teatralne. W cytowanym numerze po tekście Słowackiego wydrukowano sygnowany inicjałem „Z” wiersz Romana Zmorskiego *W imionniku panny H. S.*, dobierając zatem drugi utwór sztambuchowy. Publikacja ta była odpowiedzią na wezwanie krakowskiego „Czasu” z dnia 1 II 1857, na którego łamach zamieszczono dwa wiersze sztambuchowe: Słowackiego i Konstantego Gaszyńskiego². Do tego wezwania nawiązuje anonimowy korespondent „Świtu”, przesyłając redakcji artykuł pt. *Z imionników*, zawierający owe dwa utwory, poprzedzone następującym wprowadzeniem:

Przed kilkoma dniami „Czas” w felietonie swoim, pod napisem: *Imionniki*, poświęcił kilkanaście słów temu niegdyś tak upowszechnionemu, a dziś zarzuconemu u nas obyczajowi, który rad by pomiędzy Polakami odnowionym widział. Dzielimy z całego serca powyższe życzenie, jak i przekonanie autora artykułu, że dawniejsze imionniki bez porównania użyteczniejszą i piękniejszą były modą niż dzisiejsze albumy, po większej części z lichych, nic nie mówiących rysunków i sztychów sklepane – kiedy tymczasem imionniki, obok serdecznej swej wartości, miały i tę zasługę, że nieraz w nich mamy przyjemność odczytania kilku ładnych wierszy, o których pisaniu inaczej nigdy by się nie marzyło poetom i o których oni sami nazajutrz po napisaniu zapomnieli. Na poparcie tego zdania autor artykułu w „Czasie” przytacza kilka imionnikowych poezyj. To nam przypomniało, że i my pomiędzy papierami naszymi mamy kilkanaście podobnych, zasługujących na ogłoszenie utworów. Idąc więc za przykładem danym, na dziś dwa z nich czytelnikom podajemy – pozostałe na później zachowując³.

Jak wiadomo, po śmierci Słowackiego jego rękopisy znajdujące się w Paryżu przesyłane były od końca r. 1849, dzięki staraniom Szczęsnego Felińskiego, do Ubienia Teofilów Januszewskich⁴. Gdy pani Salomea Bécu zmarła w r. 1855,

¹ J. Słowacki, *W imionniku pani B. R.* „Świt. Dziennik poświęcony polityce, przemysłowi i literaturze” 1857, nr 29, z 6 II.

² Zob. S. Wasylewski, *Zapomniany wiersz Słowackiego*. „Pamiętnik Literacki” 1909, s. 266–267.

³ *Z imionników*. „Świt. Dziennik poświęcony polityce, przemysłowi i literaturze” 1857, nr 29, z 6 II.

⁴ Pisze o tym szerzej Z. Sudolski (*Listy Zygmunta Szczęsnego Felińskiego*. W: S. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*. Warszawa 1967, s. 172 n.).

spadkobiercą całej rękopiśmiennej spuścizny po Słowackim został Teofil Januszewski, młodszy z braci Salomei, mieszkający wraz z żoną Hersylią w Ubieniu, około 35 kilometrów od Lwowa. To on zapewne był inicjatorem wysłania do lwowskiego „Świt” dwóch nie drukowanych wierszy imionnikowych. A jeśli był nim inny edytor, to musiał wszakże korzystać ze zbiorów rękopiśmiennych m.in. Słowackiego, zgromadzonych w dworku ubieńskim. Warto zatem ustalić lokalizację rękopisu tego wiersza, ponieważ Stanisław Wasylewski w poświęconym mu artykule nie wskazuje na Ubień jako miejsce jego przechowywania, a sprawcę owej edycji określa: „ktoś”⁵.

Teofil Januszewski często wpisywał do sztambuchów pani Salomei wiersze różnych autorów, a także i Juliusza Słowackiego, który do takich utworów przywiązywał zawsze dużą wagę, ceniąc ów „brylantowy wrątek / Wielkiej kaskady imion i pamiątek”.

Pierwodruk wiersza *W imionniku pani B. R.* stał się jedynym, a więc podstawowym źródłem dalszych jego edycji, w których „poprawiano” nieco jego pisownię i interpunkcję. Warto go wszakże zacytować *in extenso*, boć w Kleinerowskim wydaniu *Dzieł wszystkich Słowackiego* przedrukowano ten utwór w opracowaniu Jana Kuźniara⁶. *Nb.* bardziej mi pasuje interpunkcja Słowackiego, której — zapewne — nie zmieniał praedytor ze „Świt”. Oto ów pierwodruk:

W IMIONNIKU PANI B. R.

Długo myślałem, jaki głąz wybiorę,
Na położenie rytego napisu,
Czy pierś kolumny, czy łono cyprysu?
Lecz cyprys płakał gdym rozcinał korę;
A gdym cios stali pomnikowi zadał,
To kamień jęczał, jak we śnie, i gadał.

I przerażony jękiem ruin w Rzymie,
Jużem uciekał słuchać morskiej burzy.
Wtém pani rzekłaś: „Napisz blahe imię
Na jakimś listku okwieconej róży;
A ja liść wrzucę w brylantowy wrątek
Wielkiej kaskady imion i pamiątek”.

I napisałem. — Lecz będę przeklinał
Kaskadę czasu co ten liść pochłonie! —
Bo cyprys płakał, gdym korę rozcinał;
Bo, wierz mi Pani, że w pomników łonie,
Ryjąc sztyletem zaciekły morderca,
W głębi doryłem się czucia i serca.

Ale ten listek, gdzie wyraz nieśmiały
Wkrótce się zatrze, pamięć twa zatraci. —
Gdyby go Tobie przyniósł gołąb' biały,
Z bijącą piersią, od sióstr albo braci,
Od innych nawet — byle nie ode mnie —
Już byś go miała w sercu, nim się w rękę zemnie.

Rzym, 1836.

Juliusz Słowacki

Wasylewski we wspomnianym artykule kwestionuje dedykowanie przez Słowackiego wiersza imionnikowego baronowej Richthofenowej:

⁵ Wasylewski, *op. cit.*

⁶ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleiner'a. T. 8. Wrocław 1958, s. 410 i 392.

Kim była pani B. R.? Zdaje się, że Baronową Richthofenową, którą Słowacki poznał w Rzymie w r. 1836. [...] Ale to przypuszczenie dowolne. Z imieniem i nazwiskiem p. Pauliny z Obiezierskich Richthofenowej niezupełnie się zgadzają początkowe litery właścicielki imionnika⁷.

Początkowe litery w tytułach wierszy imionnikowych nie zawsze musiały być zgodne „z imieniem i nazwiskiem” osób, którym dedykowano owe utwory. Potwierdza to m.in. ich wykaz ze sztambucha Salomei Bécu Słowackiej, dołączony do opracowania Zbigniewa Sudolskiego⁸. Wiemy skądinąd, iż poeta w ten właśnie sposób galanteryjno-tytularny dedykował swój wiersz imionnikowy baronowej Richthofen, prowadzącej w Rzymie salon literacko-artystyczny.

Słowackiego nie łączyły z baronową intymniejsze stosunki prócz więzi narodowej, niepodległościowej, o czym zaświadcza aluzyjnie w wierszu jego finalny motyw gołębia białego „Z bijącą piersią, od sióstr albo braci, / Od innych nawet — byle nie ode mnie” — emigranta politycznego. Gołębia, który by przyniósł adresatce trwalszą od „listka” imionnikowego wieść z Ojczyzny: „Już byś go miała w sercu, nim się w rękę zemnie”.

W tym salonie Słowacki, zwiedzający Rzym, był przelotnym gościem. Jako poeta rekomendowany przez Aleksandra Potockiego, łatwiej zaprzyjaźnił się z „polską baronową”. Starał się być wszakże gościem jakby „domowym” i „wyrobić sobie prawo przychodzenia — nawet co dnia”. Zredagowanie tytułu wiersza sztambuchowego nie było zatem łatwe. Właścicielką imionnika była Polka, podkreślająca ten swój rodowód, jej mąż był Niemcem dzielącym z żoną mecenasowskie zainteresowania artystyczne. Stereotypowy tytuł wiersza, w różnojęzycznym sztambuchu, brzmiał zatem standardowo, w pozornej zgodzie z intymną zachętą odbiorczyni: „Napisz blahe imię / Na jakimś listku okwieconej róży, / A ja liść wrzucę w brylantowy wrątek / Wielkiej kaskady imion i pamiątek”. W różnojęzycznym salonie Richthofenów Polacy-artystycy byli oczywiście szczególnie wyróżniani i przyjaźniej przyjmowani. Pamiętajmy jednak, iż w nie istniejącym dziś sztambuchu baronowej wpisywali się znani goście, którzy przestrzegali oficjalności swych zapisów, dostępnych nie tylko właścicielce sztambucha, zawierającego w jakimś sensie historię jej salonu. Sformalizowana dedykacja musiałaby zatem brzmieć: „W imionniku Pani Pauliny z Obiezierskich, baronowej Richthofen”, co nie odpowiadałoby intymnemu kamuflażowi wiersza Słowackiego. Nie możemy zatem podzielać wątpliwości Wasylewskiego co do adresatki tego wiersza sztambuchowego. Przekreślają je również nasze dalsze wywody i cytacje źródłowe.

2

O baronowej Richthofen i jej rodzinie wiemy niewiele, ale jednak wystarczająco, dzięki m.in. *Złotej księdze szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego. Jej mąż, Krystian Fryderyk Wilhelm (1799–1882), „pochodził ze znakomitej rodziny szląskiej, której jedna gałąź nosi tytuł hrabiowski, druga baronowski pruski. [...] Był spadkobiercą majoratu”⁹. W roku 1826 pojął za żonę Paulinę

⁷ Wasylewski, *op. cit.*, s. 267.

⁸ Sudolski, *op. cit.*

⁹ T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*. R. VI: Poznań 1884, s. 419, i R. XVI: Poznań 1894, s. 98. Zob. też E. H. Kneschke, *Neues allgemeines Deutsches Adels-Lexicon*. T. 7. Leipzig 1930, s. 491.

Obieziorską, z którą się rozwiódł w 1850 roku. Rok później poślubił Marie Krüger (urodzoną w 1821 r.) Był znakomitym znawcą i kolekcjonerem malarstwa. Z pierwszego małżeństwa pozostawił syna Henryka i córkę Elżbietę Szydłowską.

Paulina z Obieziorskich baronowa Richthofen, urodzona w 1809 roku, zmarła 29 VIII 1870, w majątku swego syna, Ostrowieczku.

była znaną szerokim kołem społeczeństwa polskiego i wyższego towarzystwa zagranicznego, mieszkając bowiem wraz z mężem [...] długi czas we Włoszech, gromadziła w salonie swoim w Rzymie i Florencji wszystkich znakomych rodaków i cudzoziemców. Rozwiódłszy się później z mężem, zamieszkała we Wrocławiu, gdzie dom jej był niejako muzeum cennych dzieł sztuki¹⁰.

Dom „odwiedzany bardzo licznie przez rodaków”¹¹.

Bywał tu, jako natrętny autor-petent-poeta-uczony, kuriozalny arcygrafoman wszechczasów, ksiądz Wincenty Kraiński, uwielbiany w tym względzie przez Tuwima. Baronowa obdarzyła Kraińskiego nie byle jaką sumą pieniędzy, nie wiedząc zapewne, jak się on wywdzięczy swej mecenasce. Otóż ks. Kraiński w swej rymowanej na 581 stronicach autobiografii wymienia swych darczyńców, wspierających jego biedę (głównie autorską). Richthofenowa znajduje się wprawdzie na przedostatnim, siódmym miejscu wśród mecenasów, ale przed biskupem Bogedainem.

Zapewne ks. Kraiński nie uzyskał zaproszenia (jako poeta niesłuchanie płodny) do wpisania się w jej sztambuchu, jak Słowacki w Rzymie, choć był w pełni przekonany, iż jest większym od niego poetą, ba, lepszym nawet od Mickiewicza, którego dyskryminował na wykładach Uniwersytetu Wrocławskiego.

Oto podziękowanie Kraińskiego, sformułowane w trzeciej „zobiektywizowanej” osobie, wyjęte z kontekstu jego autobiografii epopeicznej za lata pięćdziesiąte XIX wieku:

O siódmej dobrodziejce zapomnieć nie może,
O! wieczyste zbawienie daj Jej, Panie Boże!
Baronowej Richthofen, z Obieziorskich rodu,
Bo dała Wincentemu wiele w tym dowodu,
Iż mu tysiąc talarów na to wyjednała,
By drukiem jego praca głoszoną została,
Gdy Augustyn Karsznicki w Wrocławiu umierał,
Przez nią tego wychodźca tą sumą on wspierał,
Ażeby swoje pisma do druku podawał
I tak się użytecznym dla ojczyzny stawał¹².

Z pewnością Obieziorska nie traktowała poważnie grafomańskich dzieł Kraińskiego, a jej mecenat kwalifikował się raczej jako czyn miłosierny wobec duchownego.

Kraiński z wdzięczności za jej ofiarność „chrześcijańską” i działalność religijno-charytatywną (zapewne wśród polonii wrocławskiej) zrewanżował się wierszem pt. *Do Baronowej Pauliny Obieziorskiej Rychthoffen, z powodu śmierci Augusta Karśnickiego*. Nie omieszkał — oczywiście — wydrukować tego utwo-

¹⁰ Żychliński, *op. cit.*, R. VI, s. 419.

¹¹ *Ibidem*, R. XVI, s. 98.

¹² *Książka Wincenty*. Przez dr. Kraińskiego. Prozą wiązaną. Wrocław 1858, s. 398.

ru, pisanego „prozą rymowaną”, w zbiorze *Józefa i Teodor oraz wiersze różne i fraszki ucinkowe*¹³. Tak więc jej postać upamiętnili dwaj niezwykli twórcy: arcy poeta i arcygrafoman wszechczasów.

3

Słowacki przyjechał do Rzymu około 22 II 1836 i zamieszkał wraz z Filami w hotelu przy via Babuino, od strony piazza del Popolo, w ówczesnej dzielnicy spotkań wielu artystów i poetów europejskich¹⁴. Mieszkanie było – jak piszą Januszewscy do Józefa Mianowskiego – „malutkie, ale ładne z ładnym widokiem, bo całą ulicę Babuino widzimy na przestrzał i obelisk na placu Popolo ślicznie się nam maluje [...]”¹⁵. Ale mieszkanie to, przy ówczesnej dżdżystej wiośnie, było wilgotne i przenikliwie zimne!

Słowacki dość wcześnie porzucił towarzystwo Filów, antytetycznie zwiedzających Rzym, wolał bowiem artystyczno-literacki krąg koleżeński tamtejszej Polonii. W liście do matki z 25 V 1836 opowiada:

Ponieważ wszystko ci piszę otwarcie, powiem ci, moja droga, że mi smutno – bo pod koniec mego tu pobytu straciłem serce Fila. Jest w tym wiele mojej winy – wiele może uchybienia – ale też z jego strony skłonność do złego humoru wiele się przyczyniła. Oto na początku mego tu pobytu żyłem z nimi ciągle razem, całe dni i przepędzałem na gawędce, razem chodziłem na obiad, słowem, bez żadnej myśli zapisałem im wszystkie godziny mego życia. Tymczasem przybyło tu wielu ziomeków moich – sami Filowie powiedzą ci kiedyś, że nie szukałem ich znajomości i tak dalece stroniłem, że wszyscy prawie musieli mnie pierwsi szukać w moim mieszkaniu i pierwsi robić znajomość – a chociaż wszyscy zapoznali się z Teofilami, przywykli do kawalerskiego, biegającego i cygara palącego życia, powoli wszystkimi sposobami starali się mnie przyciągnąć do swoich mieszkań, bo moje mieszkanie tak jest z Filów salonem połączone, że u mnie, przesiadywać bez żenowania się nie mogli. Stąd poszło, że po kilku tygodniach zacząłem rzadziej w domu siedzieć.

Z Zygmuntem [Krasińskim] biegaliśmy po odległych spacerach. Wieczorami tak na żywych – i pasjonowanych rozmowach czas nas zbiegał, że często wracałem do domu, kiedy się już Filowie spać położyli. Przeczytałem był wszelkie moje prace Filom, które się im nie bardzo podobały – i mówili mi zawsze, że szlachta nie zrozumie. Młodzi moi znajomi z chciwością pożerali, cokolwiek im udzieliłem. Wiesz, droga, że dusza najmędrza wiele ma miłości własnej – i choć się jej broni, jak może, mimowolnie jednak woli pełne zapału pochwały niż zimne i grzechne pochwalenie krewnych. Nawet <w tej> smutnej walce z <im>aginacją ostygającą potrzeba czasem, aby obcy dodali jaką skrę, <aby obronili> człowieka <od> rozpaczcy, na którą i tak oziębłość zwykła ludzi sądzących mnie [...]. Rzadsze przesiadywanie w domu stało się przyczyną, że Filo okazywał mi się nieraz <z zimną> twarzą – często, wróciwszy ze spaceru, szedł prosto do okna i słowa do mnie <nie wyrze>kł. To mnie do siedzenia w domu do reszty zniechęciło. Mając z nimi rok <cały> przepędzić, nie sądziłem, abym przez cały rok miał w domu siedzieć i tylko nad wieczór krok za krokiem wychodzić na zwyczajną przechadzkę z nimi razem – ja, co przywykłem prędko latać, czasem nic nie mówić, a czasem z jakim drugim szaleńcem gadać po salonemu językiem imaginacji¹⁶.

Krasiński był jego najatrakcyjniejszym „towarzyszem romansowych wędrowek”¹⁷. W liście do Gaszyńskiego Krasiński pisze:

¹³ *Józefa i Teodor oraz wiersze różne i fraszki ucinkowe*. Wrocław 1856, s. 67–68.

¹⁴ Korzystam z informacji zawartych w artykule B. Bilińskiego *Juliusz Słowacki. Rzym – hotel Babuino*. („Nowa Kultura” 1959, nr 93).

¹⁵ *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*. Opracowali S. Makowski i Z. Sudolski. Warszawa 1960, s. 629.

¹⁶ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz. T. 1. Wrocław 1962, s. 327–328.

¹⁷ *Ibidem*, s. 325.

Jest tu Juliusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezji obdarzony od niebios. Kiedy ta poezja w nim dojdzie do harmonijnej równowagi, będzie wielki¹⁸.

Słowacki wraz z Krasieńskim zafascynowani byli (imaginacyjnie) głośną wówczas w kręgach tamtejszej Polonii artystycznej damą. Poznali ją „w ogrodzie Borghezych”, a była nią baronowa Richthofen. Ale ten — jak pisze Słowacki:

ideał utworzony w imaginacji rozprysnął się za pierwszym spotkaniem tej damy w ogrodzie Borghezych i teraz została mi w niej tylko miłutka znajomość, bo mnie Aleks. Potocki zarekomendował, a moje nazwisko, już trochę znane, pomogło mi do otrzymania dobrego nader przyjęcia¹⁹.

Aleksander Potocki, syn Szczęsnego i Zofii, wirtuoz-wiolonczelista, bywalec salonu Richthofenów, zarekomendował Słowackiego — zapewne — jako zdolnego poetę, co dla baronowej, prowadzącej głośny w Rzymie salon artystyczny, było nie lada gratką. Stąd przyjęła go „nader” dobrze.

W owej deziluzji rozprysniętego ideału, o której pisze syn do matki, odczuwamy nieco pozerstwa.

Wobec wcześniejszego wyjazdu Filów do Neapolu, Słowacki informuje matkę:

Zostanie mi tylko jeden dóm, w którym będę mógł przepędzać wieczory. Są to pewni baronowie Richthofen — mąż Niemiec, żona Polka, bardzo miła osóbką, wiele gadająca, z rodzaju naszych przymilających się i zwinnych kobietek warszawskich. Gdybyś sobie, droga moja, wystawić mogła, co to za urok jest dla nas w Polkach, jak one zdają się nam z innego świata, lekszego, zgrabniejszego, stworzeniami, tobyś się nie dziwiła, że słysząc tylko o tej pani, lataliśmy jak wariaty z Zygmuntem [Krasieńskim] po willach włoskich, aby ją zobaczyć²⁰.

Poeta, wkrótce osamotniony, szczególnie po wyjeździe Krasieńskiego z Rzymu, stał się omal domownikiem Richthofenowej:

Ułożyłem już sobie, jak mam przepędzić mój dzień samotny — o godzinie 7-mej z rana będę wychodził na spacer, aby cokolwiek się chłodem orzeźwić, potem zajdę do kawiarni, potem około 10-tej wrócę do domu i w płóciennej belluzie będę marzył popuszczawszy żaluzje i gryźć się zapewne będę aż do godziny 4-tej, o której wyjdę na obiad — po obiedzie spacer i wieczór albo samotny, albo u pani Richthofen, w której domu pierwszy raz w życiu będę się starał być jak domowym i wyrobić sobie prawo przychodzenia — nawet co dnia²¹.

Zapewne Richthofenowa prosiła go o wpis do swego sztambucha, co zdaje się potwierdzać jej poetycki dialog z poetą w wierszu imionnikowym. Różni się on, oczywiście, od cytowanej opinii przesłanej przez poetę matce.

Ta dwoistość przedstawienia przez Słowackiego baronowej Richthofen, mianowicie: towarzyska z cytowanego przez nas listu do matki oraz sztambuchowa, wykazuje niezborność, co rzuca w tym kontekście jakby cień na „prawdę” poetyckiej szczeroci rozmowy imionnikowej. Czyżby zatem były to różnoczasowe doświadczenia, także w liście pisanym „na raty”, ale pod jedną datą? Albo różne konwencje wypowiedzi? Romantycznego wiersza sztambu-

¹⁸ Cyt. za: J. Starnawski, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Wrocław 1956, s. 72.

¹⁹ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, s. 326—327.

²⁰ *Ibidem*, s. 326.

²¹ *Ibidem*, s. 328.

chowego nie da się legitymować cytowaną relacją o poznaniu „milutkiej” damy „w ogrodzie Borghezych”. To są bowiem dwie niezborne rzeczywistości różnoczesowe. Wybieramy tę poetycką, samoistną, o głębokiej i aluzyjnej w wieloznaczności puencie.

A oto wnioski: Urzędowy tytuł wiersza sztambuchowego kolidowałby z intymnością kamuflażu rozmowy ojczyźnianej, którą prowadzi poeta z baronową-rodaczką. Ów dialog przebiega w świetnym skrócie temporalno-ideowym: od pompatyczno-literackiego przesłania, poprzez *quasi*-sentymentalny, „błahy” i bezimienny motyw „listka” wspomnieniowego, wrzuconego do „Wielkiej kaskady imion i pamiątek”, po intymne, patriotyczne potraktowanie „listka” o niewiedzącej mocy wiary w niepodległość Ojczyzny.

Takim wierszem patriotycznym Słowacki obdarzył Paulinę Obieziorską.